

Legiony w bitwach

*Opisy niektórych walk boha-
terskich, jakie stoczyły Le-
giony z Moskalami, skreślo-
ne żołnierską ręką uczestni-
ków i komendantów : : :*

TOMIK I

NAKŁADEM K.O.N., 1225 N. ASHLAND AVE., CHICAGO, ILL.

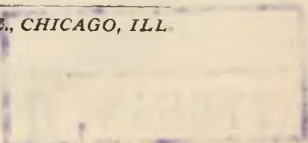


Legiony w bitwach

*Opisy niektórych walk boha-
terskich, jakie stoczyły Le-
giony z Moskalami, skreślo-
ne żołnierską ręką uczestni-
ków i komendantów : : :*

TOMIK I

NAKŁADEM K. O. N., 1225 N. ASHLAND AVE., CHICAGO, ILL.



LP 50
25786402

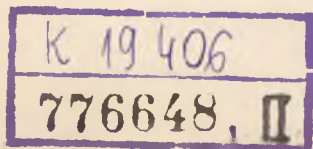
J. PIETRZYCKI

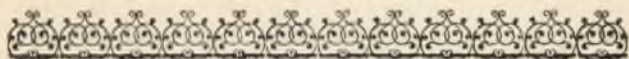
Polskim żołnierzom



Ustroim kiedyś w cudną wspomnień sławę
Wasze proporce i pałasze rdzawe
I imion Waszych będziem poczet święty
Czcic, jako krwawe Polski sakramenty.... ;
Bowiem w dzień siejby — dzień mozołem
długi
O Wasze kości dźwiękną nasze pługi,
I w proch krwi Waszej — rzucim w ziemię
czarną
Dla nowej Polski złote, polskie ziarno.....

K-91/622
18,2 12,000





JASTKOWSKI BÓJ.

W oczach nam jeszcze stoi obraz, kiedy w dzień 15 lipca na piotrkowskich błoniach stanęliśmy w zwartych szeregach, by wysłuchać mszy, na intencję oręza odprawianej. Wśród dźwięków orkiestry, narodowe grającej pieśni, w obliczu starodawnego grodu piotrkowskiego, jego patryotycznej, licznie zebranej publiczności odprawiała się ta historyczna msza zmartwychwstałych Czwartaków, podejmujących oręż przodków przeciw odwiecznemu wrogowi. A potem — pamiętamy, jak zasypywani kwiatami, żegnani łzami i słowami serdecznymi, szliśmy uśmiechnięci, pełni młodej, niezachwianej siły, cali wsłuchani w huczącą muzykę, co nam na wymarszu grała ów stary Czwartaków marsz “Tysiąc walecznych” — szliśmy ulicami starodawnego grodu, radując się, że idziemy na zaszczytne i sercem wymarzone boje. Szliśmy, biorąc z miastem żegnanie serdeczne. I Karpatczyków hufiec bitny, wśród których stary Szerauc i młody Sikorski bataliony wiedli — szliśmy ochotnicy młodzi z Królestwa: z Piotrkowa i Noworadowska, a wśród nich kap. Andrzej Gałica, o których pieśni już po chatach ziemi piotrkowskiej śpiewać zaczęto. Na czele zaś na rwącym koniu jechał nowy wódz Czwartaków, Bolesław ROJA. Nieustraszcenem go nazwano. Dziś z gór karpackich.

gdzie pierwszorzędną zdobył sławę zstąpił na rozłożyste pola mazowieckiej ziemi i na czele hufców młodych szedł na nowe pole sławy. Zapamiętały sobie oczy piotrkowian obraz polskiego wodza, idącego na boje na czele polskich zastępów: Jego twarz ogorzałą od wichrów karpackich, jego wzrok surowy a ognisty. — Odeszliśmy pełni siły i radości — a dziś nad niejednym z naszych towarzyszy serdecznych w brzozowych laskach mogiła się wznosi.

Na Ostrów, Ożarów spalony poszliśmy ku wielkiej, polskiej rzece. Pod Annopolem dnia 16-go pontonowym mostem przeszliśmy Wisłę i długą swoją kolumną zanurzyli się w piachy ziemi lubelskiej, serdecznie nas witającej. Idącą na czele kompanię techniczną z podpor. Helmanem u progu pierwszej wiejskiej chaty w Hucie dziewczęta polskie wdzięcznemi rączkami zasypały kwiatami polnymi. Był to jakby znak symboliczny, zapowiedź tej serdeczności, z jaką wszędzie witała nas ziemia lubelska. Wśród wsi i miast, wypalonych ręką cofającego się wroga, wśród strasznych obrazów rozpacz i niedoli ludu polskiego, pragnieniem zemsty hartując w sobie męstwo, szliśmy na Księżomierz, Dzierżkowice i Urzędów. Tamto dnia 19 lipca po raz pierwszy Komenda Legionów i pułk 4-ty zetknęły się z walczącym od dawna na polskiej ziemi Józefem Piłsudskim i jego sztabem. — Ważna to chwila dla wojska polskiego, rozdartego na odrębne części! — W dalszym pochodzie wypadł dwudniowy postój w Ludwinowie i Majdanie Ludwinowskim, w czasie którego kilkunastu młodych żołnierzyków, spragnionych gorączki walki, korzystając z pobliskiej bitwy, sami na ochotnika poszli na linię ognia. Dwu z nich,

Świdnik i jakiś "Kazik" śmiercią przepłaciło swoją gorączkę walki, gdy reszta wróciła dumna, że oto pierwsi z Czwartaków zaznali rozkoszy boju. Z Ludwinowa poszliśmy na Kazimierzów, skąd ze wzgórza mogliśmy obserwować w całej pełni rozgrywającą się w dole bitwę. Dnia 23-go maszerujemy przez Kłodnicę do Majdanu Bodzechowskiego i wraz z I brygadą wchodzimy jako rezerwa w krąg działań toczącej się bitwy. W czasie rozwijania się batalionów pod łaskiem borzechowskim po raz pierwszy weszliśmy pod ogień artylerii rosyjskiej, który jednak wyrządził nam nieznaczne szkody, mieliśmy tylko 10 lekko rannych. Pierwszy pełny chrzest ogniowy wzięliśmy na polach, na północny zachód od Lublina położonych, w trzydniowej zaciętej bitwie pod Jastkowem.

Po kilkudniowym postoju w Czólnie, szybkim marszem poszliśmy na Ścieszkowice i przeszliśmy linię kolei iwangrodzkiej w tym samym dniu, kiedy to prawie równocześnie szwadrony Beliny i Ostoi wkroczyły do Lublina, witane tam owacyjnie przez ludność, jako wybawiciele od "wojska podpalaczy". Spędziwszy noc w Uniszowicach dnia 31-go na życzenie podpułk. Roji z rezerwy poszliśmy do pierwszej linii ogniowej.

Już wczesnym rankiem wśród huku armat rosyjskich, bijących od Jastkowa i folwarku Józefów, bataliony I. Galicy i III. Szerauca, rozwinęły się w linię tyralierską, zajmując pozycje na wyniosłościach nad Dąbrowicami. Terenem walki była płaszczyna, sfałowana szeregiem pagórków i od pierwszych chat wsi skłaniająca się ku szosie warszawsko - lubelskiej. Teren przeważnie był odkryty, w kilku zaledwie miejscach widniały małe łaski sosno-

we i zagajniki brzozowe. Tu i ówdzie pozostałe jeszcze łąny zbóż i kartofliska dawać mogły małe krycie. Nieprzyjaciel silnie się okopał z jednej strony szosy pod wsią Jastków, z drugiej zaś pod Snopkowem, szczególnie przed folwarkiem Józefów, czyniąc z niego prawdziwą niezdobytą redutę.

Wczesnym rankiem wyprowadził podpułk. Roja swoje oddziały małą dróżką na wyniosłość między Stawką Aleksandrowską a Barakiem. Na miejscu otwartem, skąd był widok na całe pole walki, wśród dębów, pod namiotem, założywszy główną kwaterę pułku, wśród huku armat rosyjskich i przeraźliwego gwizdu kul poprowadził je do walki. Batalion III skierował na lewe skrzydło, I. na prawe, II. zaś z kapitanem Sikorskim zatrzymał w rezerwie. Mimo silnego ognia artylerii i energicznej palby karabinowej ze strony nieprzyjaciela, który nasze szeregi zwolna posuwające się po pochyłościach widział jak na dłoni, weszliśmy w ogień z dużą brawurą. Nie bacząc na pierwsze straty w poległych i rannych posunęliśmy się pewnie i śmiało za kombatantami swymi. Zająwszy pozycje i okopawszy się jako tako, wśród ognia piekielnego wytrwaliśmy dzień cały, gdy zaś wieczór nadszedł o godz. 7-mej zerwaliśmy się do szturm. Daleko wdarł się w obręb działania ognia nieprzyjacielskiego stary weteran legionowy kap. Szerauc ze swym III. batalionem. Kompanie jego zeszły ze stoku, przeszły przez mokradła, zajęły niewielki lasek brzozowy i okopały się z jego północnej strony w bezpośredniej bliskości nieprzyjaciela. Na skraju lasu, nad kotliną, na naturalnym jej wale osadził jeden ze swych karabinów maszynowych podpor. Klisiewicz, silnie zapanowawszy nad pozycjami rosyjskimi. Kompanie

zajął pozycje w następującym porządku: tuż obok pierwszego pułku, walczącego na lewym skrzydle, stanęła 11-ta kompania por. Nowakowskiego, dalej idąc ku prawemu skrzydłu 10-ta por. Rutkowskiego, 12-ta por. Baczyńskiego i wreszcie 9-ta podpor. Kamińskiego. Energiczne posunięcie się naprzód okupił batalion okazałymi stratami w żołnierzach i stosunkowo w dużej mierze w oficerach. Na czele swoich szeregów w pierwszy ogień idąc rany ciężkie odnieśli: podpor. Jamróg, który w dniu kilka zmarł w Lublinie, por. Rutkowski, chor. Gutek, podchor. Krzysik — dnia następnego chor. Wasserberger i chor. Kordzik. Wszyscy oni przykładem swoim świecili, dzielnie prowadzeni przez "dziadka" Szerauca, dobrego i serdecznego w pogawędce towarzyskiej i życiu prywatnem, lecz twardego żołnierza w boju. Pod jego to okiem swą wojenną pracę rozpoczynał adjutant batalionu, chor. Hubert Korab Brzozowski, syn Karola, poety - powstańca, na odgłos nowej walki o wolność z dalekiej Laodicej azyatyckiej przybyły. Za komendantami szedł dzielnie żołnierz. 127 rannych i zabitych stracił batalion III. w jastkowskim boju.

W rycerskie szranki wstąpił w tym dniu batalion kap. Galicy, po raz pierwszy stający w polu. Podczas gdy bowiem batalion II. i III. składają się przeważnie ze starych Karpaczaków, zaprawionych do boju, batalion I. tworzą głównie młodzi ochotnicy, zwербowani przez Galicę i jego oficerów z ziemi Olkuskiej, Noworadomskiej i Piotrkowskiej. Pierwszy swój egzamin bitewny im zdawać w niezwykle ciężkich jak dla nowicyjuszy warunkach. A jednak zdali go wszyscy świetnie. I komendant kap. Galica, porywający jak zawsze swą podhalańską werwą i

rozmachem i jego adjutant chor. Józef Relidzyński z Warszawy i wszyscy komendanci podkompanii.

O godzinie 6 rano stosownie do świeżo zmienionej dyspozycji otrzymał batalion I. rozkaz zajęcia odcinka po lewej stronie szosy naprzeciw Jastkowa. Wypadł mu w udziale najniekorzystniejszy teren, bo z wyjątkiem małego lasku przestrzeń była zupełnie odkryta i opadająca wyraźnie ku szosie. Stąd to nieprzyjaciel, który silnie osadził się w Józefowie, broniony wysokimi okopami i drutami kolczastymi, widział jak na dłoni wszystkie nasze ruchy i silnym ogniem karabinów maszynowych utrudniał rozwinięcie się naszej linii tyralierskiej. Pomimo tego dwie kompanie w największym porządku rozwinęły się i zajęły pozycje w oddaleniu jakich 500 kroków od nieprzyjaciela, 3-cia z podpor. Grefnerem nawiązała łączność z batalionem Szerauca, 4-ta zaś por. Udołowicza na prawem skrzydle weszła po pewnej chwili w kontakt z VI. batalionem I. brygady. Z tyłu jako pierwsza rezerwa stanęły kompania I-sza Bończy Uzdowskiego i 2-ga podp. Grzybowskiego. Mimo silnego ognia, na oczach Moskali zdołali się okopać i wytrwali do wieczora. O godz. 6-tej zaczęła huczeć artyleria austriacka, zasypując gradem pocisków pozycje wroga. Niebawem przyszedł rozkaz szturm. Pchnął wtedy kap. Galica obydwie kompanie, stojące w tyle, celem zgęszczenia linii. O godz. 7 m. 15 pierwszy porwał się do ataku dzielny por. Bończa Uzdowski, stary weteran „strzelecki”, a choć w chwil parę padł ciężko ugodzony dwukrotnie w nogę, kompania jego z impetem posunęła się z jakich 300 kroków naprzód. Poszły za nią i inne kompanie. Dwie godziny trwał atak, który choć nie doszedł do okopów nieprzyjaciela, zmusił go do

wyłączenia wszystkich sił na tym froncie, przez co osłabił go na innych odcinkach. W dwugodzinny tym szturmie, "chłopcy Galicy" patrafili wydobyć z siebie energię bohaterów. Niesłychana pogarda śmierci, bezprzykładne męstwo zajaśniały w całej pełni, a choć śmierć raz po raz porывała swe ofiary, choć gęstym pokotem ciał zaścieliła się ziemia, ani na chwilę nie zachwiało się serce w młodym żołnierzu. Oficerowie szli na czele i chwalebnym świecili przykładem wytrwania i bohaterskiego zgonu. Padł w krwawym boju dnia tego chor. Janusz Rolński. Ranny dotkliwie w rękę prowadzi dalej swój pluton, szuka dla niego lepiej krytego miejsca, aż w tej nieustępliwej rycerskiej pracy zdradziecka kula wroga odnalazła jego szlachetne serce i śmierci pocałunkiem wydarła go towarzyszom. Śmierć znalazł także młodzieniaszek chor. Roman Bereski, student gimnazjalny z Przemyśla, co mając za sobą chwalebny udział w dzielnych czynach I. brygady, przyszedł tutaj, by swego rycerskiego życia dokonać w "czwartackim" szturmie. Rany ciężkie odnieśli dzielni podchorążowie: Otto, Majkuciński, Polakiewicz, lżejsze podpor. Grefner i chor. Krajewski. A za nimi w ślady poszła żołnierska wiara, składając Ojczyźnie ofiarę w zabitych i rannych.

W szturmie celem wzmocnienia lewego skrzydła wzięła udział i 7-ma kompania II. batalionu. Przechodzą z rezerwy do linii, zaskoczona straszliwym ogniem, nie mogła posunąć się naprzód. Wtedy to por. Bron. Pieracki przykładnie wysunął się na czoło, by porwać za sobą ludzi. W tej chwili rażony kulą w pierś mimo strasznego bólu wysiłkiem woli utrzymuje się na nogach, bojąc się, że gdy upadnie, cofną się jego ludzie, dwie godziny jeszcze sprawuje

komendę, aż z upływu krwi osłabiony upadł na ziemię.

Po szturmie przyszła noc niespokojna. Raz za razem szły ochotnicze patrole pod okopy wroga, wysuwały się w jego stronę nasze "macki", badające czujnie, co on zamyśla. Odkrywane w świetle rakiet i reflektorów, dostawały się w straszliwy ogień. Za każdym razem pozostawał tam ktoś ranny i tylko przeraźliwe, błagalne jęki dochodziły z pod drutów kolczastych. Pomimo to nieustraszenie szli na ochotnika na nowe wywiady. Była chwila krytyczna, gdy między trzeci a pierwszy batalion zaczął klinem się wdzierać nieprzyjaciół, ale na pomoc zawezwana kompania 6-ta z II. batalionu wraz z 7-mą pod komendą por. Witożenia, wypełniła lukę i odrzuciła napór.

Na drugi dzień powtórzono znowu szturm o godzinie 11-tej w południe, ale i tym razem nie osiągnięto linii okopów nieprzyjacielskich, bronionych zarówno zawziętością wroga jak i samym terenem. W następstwie tego rozwinęła się walka pozycyjna, która trwała aż do późnej nocy dnia następnego. Przerażliwy łomot dział, huk wybuchających szrapneli, przeciągły gwizd karabinowych kul, denerwujące pęknięcie ekrazytówek, któremi Moskale strzelali, wreszcie od czasu do czasu zrywający się terkot karabinów maszynowych, wszystko to tworzyło groźną muzykę boju, wśród której młodzi, nieobeznani przeważnie jeszcze z walką żołnierze wytrwać musieli dwa dni i trzy noce, ciągle bez wytchnienia, bez snu, trwając na pozycji i broniąc się zawzięcie mimo strat. W nocy wśród światła księżycowego, oświecającego pole śmierci, poczęły się znużonym żołnierzom o słabszych nerwach zwidywać jakies

widziadła i zjawiska niepokojące. W takie to chwile komendanci unieli w porę zjawić się przy żołnierzu i odpowiednimi rozkazami salw karabinowych czy też palby karabinów maszynowych otuchę w serce wlewać. W bitwie tej dzielnie pracowały karabiny maszynowe chor. Ajdukiewicza na prawem skrzydle i podpor. Kliszewicza w centrum, sprawnie i skutecznie wykonując swoją funkcję.

Trzydniowa bitwa jastkowska była egzaminem wszystkich sił bojowych 4-go pułku. Skutecznie i po bohatersku pracował oddział sanitarny pod komendą kap. Bobrowskiego. W niewielkiej odległości od linii tyralierskiej przed rezerwą założyli swe miejsce pierwszej pomocy Dr. Zacharski i dla I-go a Dr. Kucharski dla III-go batalionu, wśród ustawicznie przelatujących kul niosąc pierwszą pomoc rannym, ze wszystkich stron znoszonym przez sanitariuszy. O bohaterstwie tego oddziału świadczy choćby śmierć żołnierzy sanitarnych Rachwała i Warchołowskiego. Pierwszy z nich, opatrzywszy oficera rannego, w czasie wywiadu pod druty kolczaste, już wracał z nim do okopu, gdy nagle ujrzał upadającego żołnierza, powrócił, podbiegł ku niemu, ukląkł, wyjął bandaż — i nagle w tej pozycji śmierć go zastała. Ciężkie rany odnieśli również w czasie opatrywania z III-go batalionu Kuźniarski, Wierzbicki, Kancalak. Także i telefoniści dzielnie sprawowali się w ogniu, odnosząc rany, jak Maniak, Urbanik, Mucha. Wszystkie oddziały sprawnie wykonywały swoje zadania, wszyscy szli za swoim wodzem, który jak zawsze świecił przykładem. Założywszy swą kwaterę wojenną pod dębem na wzgórzu, ostrzeliwanem bezustannie przez wroga, nie usiadł tam jednak spokojnie. Co chwila opuszczał to miejsce

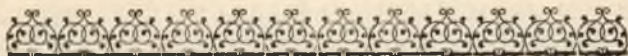
i odwiedzał pozycye, jak zawsze nie bacząc na niebezpieczeństwo, mając przy boku swoim towarzyszących mu stale, adj. kap. Zarzyckiego, chorążych Orkana, Gwiżdża i młodziutkiego, pełnego fantazyi Marjanka. A choć kule i szrapnele padały blisko — raz granat zranił mu konia — pułkownik nie okazywał lęku, żartobliwie mówiąc, że “tam gdzie Roja — poświęcone to miejsce”. W nocy z 2-go na 3-go u nieprzyjaciela, naciśniętego na innym froncie, zauważono niepokój. Wtedy to Szerauc z 11-tą kompanią opuściwszy okopy, śmiałym ruchem zajął nieprzyjacielskie szanice i zaraz wraz z całym batalionem puścił się w pościg. O świcie dnia 3-go Jastków był w ręku Czwartaków.

Takim to bojem zaciętym i krwawym, ofiarą swych towarzyszy - żołnierzy wkupił się w szeregi legionowe pułk czwarty. Zasłużył sobie na koleżeństwo broni z dzielnym żołnierzem I-ej brygady, współ z którą walczył. Na tych samych szanicach padając, w tym samym boju, mimo woli zawierali ze sobą ślub serdeczny: i nieugięci Piłsudczycy i młodzi Czwartacy, z Karpaczyków przeważnie złożeni. Ponad tem, co nas dzieliło, silniejszym jest prawo wspólnej krwi ofiary, sprzęgające nas w jedno wojsko polskie.

Liczne zaś mogiły, które wyrosły w laskach brzozowych, drewniane krzyżyki nagrobne zdają się składać raport wymowny, jak twardym był pierwszy chrzest bojowy Czwartaków, jak jednak nie powstydzą się nas nieugięci Ojcowie z pod Bogusławskiego znaku.

Do sławnych pól Grochowa i Ostrołki przybyło nowe czwartaków bojowisko: jastkowskie błonie.

Bol. P.



Z WALK MEGO BATALIONU W KARPATACH.

Niezaprzeczenie z obydwu pułków, walczących w Karpatach, baon II. pułku 3 był najruchliwszy i najwięcej przeprowadzał samodzielnych, zawsze pomyślnych akcji. Będąc bez przerwy w ogniu lub marszu, zwykle zdala od reszty Legionu, batalion nasz, jeżeli chodzi o ten szlachetny rozgłos i sławę, był i jest upośledzony, bo sukcesów swoich sami tylko jesteśmy świadkami, a chwalba własna prawdziwemu żołnierzowi trudno przez usta przechodzi. Podając poniższych parę z tysiąca epizodów, czynię to dlatego, ażeby ludzie moi nie zarzucili mi, że ich niejednokrotne bohaterstwo pod korcem chowam.

Chrzest szrapnelowy.

Pierwszy raz batalion nasz znalazł się naprawdę w ukropie 24 października przy zdobywaniu Nadwórny. Wirem bitwy rzucone kompanie wymieszały się z innymi batalionami. Po zajęciu Pasiecznej, w pościgu za posuwającym się nieprzyjacielem znaleźliśmy się z dwiema kompaniami na prawym flanku linii najwięcej na front wysunięci. Do Nadwórny wkroczyły pierwsze owe kompanie i to formalnie

od strony Nazawizowa to znaczy od strony północno - wschodniej, gdy reszta Legionu zajmowała skraj południowy. W następstwie tego wypadło nam pierwszym oczyszczać Nadwórnę z nieprzyjaciela, posuwając się ciągle ku Nazawizowu i Tarnawicy. "Czyszczenie szło pomyślnie aż do skraju północnego wsi Nazawizowa. Nieprzyjaciel co chwila stawiał opór, zabezpieczając w ten sposób odwrót swoim kolumnom. Stanęliśmy u skraju wsi, rozwinięci w tyralierkę. Naraz każdy z nas doznaje niemiłego wrażenia, jakoby jego sąsiad za uchem mu wystrzelił. — To po raz pierwszy rekrut Legionów w wyprawie karpackiej znalazł się w sferze skutecznego ognia artylerii rosyjskiej. Długi strzał! Krótki strzał! — salwa! i ton echa; cylindrem szrapnelowym w niekształtną masę zmieniony legł pierwszy rekrut Legionista, pod Nazawizowem. Reszta jak mur została na miejscu, w linii, ani jedna próba ucieczki, ani jeden okrzyk przestachu. Wiara dostała chrzest szrapnelowy i wytrzymała go po rycersku. Dopiero na wyraźny mój rozkaz wycofali się pojedynczo do wsi, gdzie nadal osłaniali wracające do Nadwórny nasze zwycięskie baony. Legionista zabity — niewiadomego nazwiska został pochowany razem z zabitym tego dnia oficerem Legionów Czechowiczem w Nadwórnę. Pozostała mi po nim jedna pamiątka, plama na płaszczu od jego mózgu — padł o 2 kroki odemnie.

Walki koło Nadwórny.

Przez pięć dni grupa pod moją komendą, złożona z 3 baonów i 1 baterii dział połowych ucierała się pod Nazawizowem, Tarnawicą leśną, Fitkowem i Przeroślem. — Tu pierwszy raz chłopcy wypróbo-

wali swe siły w regularnym ataku na bagnety i napadach nocnych. Nocnym atakiem trzecia kompania zajęła Tarnowicę leśną, wypędzając stamtąd przeszło 500 kozaków, jedna część ósmej zajęła Fitków i w ten sposób na dalsze dni ustalił się spokój na naszym froncie. Między innymi zdarzył się w tych bitwach ciekawy i humorystyczny przypadek. Jeden z naszych patroli wywiadowczych, składający się z 8 ludzi, zapuścił się pod Paryszcze. Naraz zorientowali się, że są w środku kolumny nieprzyjacielskiej, maszerującej w stronę Majdanu, zaskoczeni, niezgrabnie cofnęli się do zarośli i przypadkowo poczęli uciekać w stronę Majdanu. Nieprzyjaciel nie zorientował się, z jaką siłą ma do czynienia i w pogoń wysłał około 5 sotni kozaków, które popędziły w stronę Majdanu i tu niespodzianie dostały się pod morderczy ogień karabinów maszynowych pospolitego ruszenia i poniosły olbrzymie straty. Z tej przypadkowej wyprawy patrol wyszedł cało.

Pod Mołotkowem batalion nasz strzegł lewego skrzydła na górze Hyga i tu przez cały dzień opierał się czterem nieprzyjacielskim batalionom, nie dopuszczając jednocześnie do przesunięcia się nieprzyjaciela na tyły naszych wojsk. W bitwie tej zginął nieodżałowany towarzysz Stanisław Lemański (Pretwicz), adwokat z Petersburga.

Nasza defenzywa w Kosowskiem.

Potem szereg walk, pochodów, ciężkich jak piekło. — Tatarów, Worochta, Żabie. Batalion znów otrzymuje samodzielne zadanie defenzywy pod Kosowem. Sokołówka staje się placem sześciodniowych walk i utarczek. Sam kwaterowałem w najbliższej

wsi Jaworowie, w Sokołówce zaś dniem i nocą ucie-
rały się na zmianę trzy kompanie. 6 grudnia otrzy-
muję meldunek z Sokołówki, że nieprzyjaciel silnie
naciera. Udaję się na plac. Moje kompanie wyczer-
pane prawie tygodniowym bojem osłabły i bez du-
cha krok po kroku ustępują. Z rezerw użyłem dla
polepszenia sytuacji dwa plutony — jeden na pra-
we, drugi na lewe skrzydło. Pluton na prawe skrzy-
dło poprowadził podporucznik Witorzeniec. Z 20
ludzi dostał się niemał na tyły moskiewskie i sal-
wami począł ostrzeliwać zwarte kolumny oraz ar-
tyleryę. Nieprzyjaciel nie mógł się długo zoriento-
wać, skąd padają strzały, bo Witorzeniec strzelał
tylko wtedy, kiedy powstawał hałas na całym fron-
cie. Artylerye musiały się cofnąć. Z kompanii nie-
przyjacielskiej wielu padło, na placu został kapitan
rosyjski. Sokołówka z powrotem została zajęta.

Jednak nasze słabe i wyczerpane kompanie mu-
siały na noc pozostać w linii i w śniegu marznąć.
Koło północy meldują, że nieprzyjaciel podprowa-
dził silne rezerwy, że linie leżą naprzeciw siebie o
20 kroków. To była okropna noc. Wiem, że o świt-
cie silny nieprzyjaciel ruszy na bagnety. Nie mogę
pomóc sobie rezerwami, których już nie mam. Trzy
godziny ciężkiego i przykrego, nerwowego oczeki-
wania, przerywanego tylko zdawanymi meldunka-
mi. O godzinie 4 w nocy przychodzi rozkaz opu-
szczenia Sokołówki i marszu do Krzyworówni.

Powodzenie w Krzyworówni.

Otrzymawszy 2 działa górskie przeprowadzi-
łem batalion z Sokołówki do Krzyworówni, gdzie
otrzymałem zadanie powstrzymywania naporu nie-
przyjacielskiego aż do wycofania się Legionu z tej

hiii. Przez dwa dni znajdowaliśmy się w ukropie artylerii. Zatarasowaliśmy przejście z Krzyworówni do Żabiego w wyżnej górskiej szyi i tutaj jeden pluton pod komendą podchorążego Smorawińskiego (4 kompania) w sile 30 ludzi przez cały dzień wstrzymywał atak bardzo silnego nieprzyjaciela, nowymi. Artyleria rosyjska oddała tego dnia około 200 strzałów, karabiny maszynowe strzelały naprzemiennie prawie bez przerwy. Mimo to pluton Smorawińskiego wytrzymał przez cały dzień, nie poniósł żadnych strat, poczynił natomiast wrogowi olbrzymie szkody, przez ostrzeliwanie ogniem salwowym zwartej kolumny nieprzyjaciela, którego batalion manewrował w odległości 400 m. drogą z Jaworowa do Jasieniowa. Stwierdzono, że od tych salw padło na miejscu 27 zabitych Moskali. Na drugi dzień batalion przemaszerował przez Żabie ku Worochcie, a nieprzyjaciel przez dwa dni jeszcze nie odważył się przejść przez szyję w Krzyworówni.

Najcięższe przejścia.

Po czterodniowym dopędzaniu Legionu znów jako komendant grupy składającej się z mego batalionu, jednego z batalionów III-go pułku oraz półbaterii dział górskich nowego typu znalazłem się w Rokamezo, z zadaniem przejścia przez niezmiernie ciężkie góry i zaatakowania od zachodu ufortyfikowanych pozycji rosyjskich około Majdanu i Rypenie, podczas gdy inne grupy atakowały od południa.

Impreza ta liczy się do najcięższych w historii naszego batalionu. Bez dachu nad głową, wśród śnieżnej górskiej zawiei "nocowali" ludzie na szczytach przez trzy noce z rzędu. Grzbiet przechodziło się trzy razy w przeciągu tygodnia. Ostatecznie po

uporczywych walkach w niezmiernie trudnych warunkach z powodu nadzwyczaj długiego frontu udało się ustalić front i dać ludziom znośniejsze warunki bytu. Przez tydzień codziennie bywały ataki na okopy nieprzyjacielskie. Przez tydzień prawie bez przerwy trwał ogień artylerii — nawet w nocy. Jednej nocy przełamał nieprzyjaciel linię forpoczt i wdarł się do wsi, w której kwaterowałem. Patrole rosyjskie, lub nawet poszczególni żołnierze krążyli, starając się wprowadzić zamęt w nasze szeregi. Między innymi na długość bagnetów spotkał się żołnierz polski i rosyjski, a w następujący sposób załatwili sprawę.

— Probjosz mienia? — pyta Legionista (Królewskiak uniejący po rosyjsku).

— Probju! — odpowiada Moskal.

— Nu, tak ja ciebie także probju!

— Tak łuczszje razajdiomsia brat — rzekł Moskal.

I rozeszli się.

Szturm na szańce.

W dniu 22 grudnia poszedł nasz batalion do szturm na betonowe szańce rosyjskie. Poszedł i zdobył je, zabierając przytem 50 jeńca i kładąc trupem około drugie tyle Moskali, sam zaś tracąc zaledwie 2 rannych. Na drugi dzień 20 ludźmi obsadziłem zdobyte szańce, gdyż spodziewaliśmy się, że będą silnie artylerią ostrzeliwane. Przez 8 godzin bez przerwy trwały salwy granatów i szrapneli — 20 ludzi pod komendą podpor. Czumy bez strat utrzymało się na szańcach, które znajdowały się w odległości 200—300 kroków od następnej linii rosyjskiej.

Ciągłe walki i służba tak wyniszczyły grupę, że ludzie zasypiali w ogniu celnych szrapneli. Trzeba było używać nadzwyczajnych środków, ażeby ludzi trzymać rezerwami. Kiedy było już bardzo źle, co się głównie ujawniło w ten sposób, że zdenerwowany żołnierz strzelał za dużo i niesystematycznie, w nocy zaś lada cień uważał za Moskala, zaaplikowałem nocne napady i strzelanie salwami po podpełźnięciu bardzo blisko, na 100 kroków od okopów rosyjskich. Była chwila, że nieprzyjaciół zdenerwowany niezrozumiałymi dla niego manewrami, opuścił okopy i tylko dzięki przypadkowi na stałe ich nie stracił. 10 ludzi pod Smorawińskim weszło w nocy do wsi, która leżała na tyle fortyfikacji rosyjskich i zapaliło szopę, dając jednocześnie gęste salwy, wywołując przez to popłoch i ucieczkę trenów i artylerji.

Nasza wilia.

Wieczór wigilijny był bogato iluminowany błyskami pękających szrapneli. Tego dnia artylerja rosyjska zdołała "wymacać" naszą. Zamiast cofnąć, rozsunąłem ją naprzód do wsi na noc, zaś rosyjska artylerja do późna w noc prażyła "bardzo celnie" dawną pozycję naszej artylerji.

Straty.

Jeżeli chodzi o straty, to mimo wszystko batalion a raczej grupy pozostające pod moją komendą, miały dużo szczęścia. W ciągu ostatnich dwutygodniowych ataków przy celności artylerji rosyjskiej miały 36 rannych i 4 zabitych. Ranni przeważnie lekko. Przypisuję to rzadkości tyralierek.

Maryan Żegota Januszajtis.



Major Januszajtis w Kampanii Naddniestrzańskiej.

Dnia 15 lutego otrzymaliśmy rozkaz w Stanowcach zajęcia Załucza za Czeremoszem, które, jak i Wysoki Obit, były przez piechotę i kawaleryę rosyjską obsadzone. Ponieważ most był spalony, byliśmy przy przeprawie wprost silnie ostrzeliwani, dlatego też powzięto plan forsownego marszu ze Stanowic przez Wołokę i Ruską Banilę, by się nazajutrz pod Zielnikami przeprawić za Czeremosz. Grupę naszą, której kompanię objął pułk. Zieliński, stanowiły 1, 3, 4, batalion II. pułku i 2 batalion III. pułku, nadto bateria połowa dział. Grupa ta odbyła forsowny marsz dnia 16 lutego, idąc od 11 godziny rano do 11 w nocy.

Podczas marszu wysłano z Wołoki patrol z 3 kompanii, I. bat., II. pułku pod komendą chorążego Mozdyniewicza na Waszkowce, zajęte jeszcze wtedy przez nieprzyjaciela. Kiedy Mozdyniewicz wszedł do Waszkowic bez żadnych przeszkód, spostrzegł, że znajdowały się tam już patrole austriackie konne i piesze i że nikt nie starał się przeszkodzić kozakom w niszczeniu mostu, który ci ostatni postanowili zdemolować. Most ten bardzo ważny, bo leży na drodze do Załucza, został właśnie przez chor. Moz-

dyniewicza uratowany. Obsadził go on swym plutonem i bronił aż do następnego dnia do wieczora. Wprawdzie kozacy uszkodzili go już nieco, ale był on jeszcze cały, zaś beczek z naftą żadną miarą nie zdołali podtoczyć, jakkolwiek usiłowali to kilkakrotnie uczynić. Za tę rozumną inicjatywę i zrozumienie sprawy, został chorąży Mozdyniewicz podany do odznaczenia.

Przeprawa przez Czeremosz trwała od rana do południa. Oryginalny transport, zdaje się poraz pierwszy w Legionach zastosowany przejazd grupami na wozach przez wodę. Tymczasem nieprzyjacieli, jak się dowiedzieliśmy, opuścił w ciągu ubiegłej doby Załucze i cofnął się na Śniatyn. Wobec tego obsadziliśmy pod Śniatynem stację kolejową Śniatyn - Załucze, dokąd dochodziły patrole kozackie. Całą noc mieliśmy strzelaninę na tej linii. Teren od Załucza do Śniatyna był dla nas stanowczo niekorzystny, bo równy jak stół, a z lekka ku Śniatynowi opadający, natomiast odległość była tak wielka, że artyleria nie mogła rozpocząć skutecznego działania bez podjazdu — ten był zaś niemożliwy, gdyż zdradziłyby jeszcze przed akcją pozycję naszą nieprzyjacielowi. Nadto doniosły patrole wywiadowcze, że cała linia Śniatyn - Mikulińce - Uście jest ufortyfikowana i obsadzona 12—18 działami.

Tymczasem tegoż dnia jeszcze otrzymał pułk. Zieliński rozkaz zajęcia Śniatyna. Powstała wobec takiego stanu rzeczy taktyczna kolizja. Z jednej strony nieprzyjacieli za silny, teren niekorzystny — a z drugiej rozkaz kategoryczny!

Nazajutrz do południa zeszedł czas na rekognoskowaniu terenu i naradach. Przejdzie przez Prut pod silnym ogniem zbyt bliskiego nieprzyjaciela,

było ciężkiem do przeprowadzenia zadaniem. Powzięto więc myśl przejścia Prutu brodami od strony Zawala. Jednak i to mogło się skończyć katastrofą, gdyż w razie odmaszerowania wszystkich sił od Zawala mógł nam silny w Śniatynie nieprzyjaciół odciąć drogę gościńcem Śniatyn—Załużce, a co gorsza, zamknąć nas równocześnie w ciasnych widłach rzecznych. Położenie było nad wyraz krytyczne, co odczuwali dobrze sami dowódcy. Na szczęście z opresyi tej wyratowali nas Moskale.

Ponieważ major Januszajtis słusznie przypuszczał, iż na wysokiej i dominującej nad całą okolicą wieży ratuszowej w Śniatynie, mają Moskale z wielką pewnością swego obserwatora, przeto postanowiono z cotta 227, gdzie zajmowała miejsce nasza artylerya, zdemolować wieżę. Oddano dwa, czy trzy strzały bezskutecznie, — przestano więc ostrzeliwania, a cały pułk miał maszerować do Załużca i bronić na razie naprawy mostu na Czeremoszu.

Zdawało się, że Śniatyn — mimo kategorycznego rozkazu nie będzie mógł być wziętym. Przednie nasze straże zajęły już wzgórze 227 . 206. Tymczasem jednak major Januszajtis spostrzegł przez swe silne szkła białe - czerwoną chorągiew, powiewającą ze śniatyńskiej wieży.

Mogłoby to być coprawda li złudzeniem optycznem, gdyż zestawienie barw rosyjskich na taką odległość toż samo czynić mogło wrażenie, powodując tylko omyłkę. Niemniej przecież major naprzód w żartach zapewniał swych oficerów, że ma 99% pewności, iż dziś jeszcze będzie w Śniatynie, — następnie wysłał na patrol pluton pod dowództwem chor. Ocetkowicza, gościńcem na most ku Śniatynowi. Obserwując dalej po wystąpieniu patroli przez

szkła okolicę zauważył ruch około mostu na Prucie. To mieszkańcy Śniatyna wychodzili naprzeciw, wyglądając zapewne naszego wkroczenia. Nabrał tedy major uzasadnionej pewności, że Śniatyn musiał zostać przez Moskali opróżniony. I rzeczywiście! — już w pół godziny potem patrole doniosły, że Śniatyn jest wolny. Tegoż dnia przez silne szkła dało się widzieć wielkie oddziały rosyjskie, maszerujące od Kołomyi i od Czerniowiec gościńcem. Tę spieszłą ewakuację Śniatyna spowodowały właśnie owe nieliczne strzały armatnie, które zamiast w wieżę, przypadkowo trafiono w sam środek zwartych kolumn rosyjskich, maszerujących gościńcem od Śniatyna ku Horodence.

Wobec tego stanu rzeczy przedsięwzięliśmy natychmiast uciążliwy marsz do Zawala, skąd pod Kułaczynem przeprawiliśmy się na promie, naprawionym dla nas, na polecenie śniatyńskiego burmistrza i wkroczyliśmy do Śniatyna. Było to dnia 18 lutego wieczorem. Pierwszy wszedł Ocetkiewicz, którego ludzie przeprawili się częściowo wbród, a częściowo przeszli po moście. 19-go była w Śniatynie już i główna Komenda Legionów. Dnia 20 lutego o 10½ nastąpił odmarsz ku Horodence. Szliśmy marszem bojowym, ścigając uchodzącego nieprzyjaciela. 21-go byliśmy w Stecowej, a tegoż dnia wieczorem w Horodence.

Dzień 22 zajął marsz do Gwoźdźca, skąd już kolejną 23 dostaliśmy się do Ottynii. Tutaj zaszła w naszej grupie ta zmiana, że batalion 4-ty pozostał w Gwoźdźcu czekając dla braku wagonów na transport. Grupę zaś oddaną pod komendę maj. Januszajtisa stanowiły: 1, 2, 3 batalion II-go pułku i 2 batalion III-go, nadto oddział karabinów maszyno-

wych, nasza artylerya i kawalerya. Grupie tej rozkazano mimo zmęczenia wskutek uciążliwej jazdy kolejną odmaszerować do Hryniowiec. Marsz ten 22 kilometrowy trwał od 2-giej po południu do późna. Nazajutrz grupa wymieniona pod dowództwem maj. Januszajtisa otrzymała rozkaz następujący: jeden batalion z jednym działem rewolwerowem ma przeciąć gościńiec Tyśmienica—Niżniów pod Bratyszowem. Chodzi mianowicie o separowanie Niżniowa od gościńca, natomiast trzy pozostałe bataliony z resztą artyleryi ma iść pod komendą kapitana N. N., rozpocząć operację pod Ostrynią i przed sięwziąć atak ku Bukównie. Major Januszajtis zdał komendę nad owymi trzema batalionami, artylerją i kawaleryą naszą kapitanowi Lorschowi, sam zaś pozostał przy komendzie 1-go batalionu i wzięwszy jedno dział poszedł przez Tłumacz i Łokutki na Bratyszów. Tymczasem na terenie Ostyni i wogóle aż po Dniestr nie było na tym odcinku nieprzyjaciela, którego major ze swoim 1-szym batalionem i karabinem maszynowym wyparł z Bratyszowa. Utarczka była wprawdzie lekka, ale nasi chłopcy szli z takim impetem, że im się Moskale oprzeć nie mogli. Następnie zajął dwór w Bratyszowie na wschodniem narożu wsi położony i panujący nad Niżniowem. Doskonałe to miejsce panowało nad całym gościńcem. Za nami w odległości 2 klm. znajdował się węgierski batalion z konną artylerją polową.

Nasza 4 kompania I. batalionu II. pułku zajęła nocnym atakiem Niżniów. Atak był poprzedzony silnym ogniem, trwającym przez całe popołudnie, z naszej jedynej armatki i to z dobrym skutkiem, bo skoro nazajutrz liczono trupy nieprzyjacielskie,

narachowano ich 23 poległych od jej strzałów. Nasza kompania miała wszystkich strat: 2 rannych i 1 zabity. Raz w nocy przez przeważającego liczebnie nieprzyjaciela odparta, zajęła rankiem o godz. 9-tej Niżniów po raz drugi. Był to dzień 24 lutego. Nieprzyjaciół pozostawiając jaszczyki artyleryjskie i masę trupów ludzkich i końskich ustąpił za rzekę, paląc most za sobą. Trzeba dodać, że na zajęcie Niżniowa silnie wpłynęły nasze karabiny maszynowe Nr. 2, które się dzielnie spisywały pod komendą por. Siczka.

W tym czasie przemaszerowały do Bratyszowa 2 bataliony Lorsche i 3 Lauenhardta. Bataliony te pod komendą kap. Lorsche i owa konna bateria węgierska zostały w Niżniowie z zadaniem utrzymania go w ręku i nieprzepuszczenia nieprzyjaciela przez Dniestr. Batalion 2 III. pułku maj. Fabrycego dostał się do Bukowiny, zaś bat. 1 II. pułku bat. Januszajtisa, otrzymał rozkaz marszu do Olszanicy przez Oleszów i Kłubowce. Jedna noc wypadła w Oleszowie, druga w Zzinie. W Olszanicy znajdował się pułkownik Zieliński, wraz z 4 bat. Tymczasem wskutek zmian w sytuacji armii, operującej pod Uzinem i Stanisławowem nastąpił dnia 27 lutego uciążliwy marsz po okrutnych błotach!

Dnia tego bowiem otrzymaliśmy całkiem odmienny rozkaz marszu do Jezierzan z zadaniem obsadzenia linii Dniestru od Nieżwisk po Kutyska. Major sam z rezerwą miał zostać w Jezierzanach. Niżniów, jak już wiemy, obsadził kap. Lorsch z dwoma batalionami, nasza zaś grupa, poczynawszy od dnia 28 patroluje ustawicznie sobie wyznaczoną linię Dniestru. Trwało to przez kilka dni, przyczem nie nadzwyczajnego nie wydarzyło się. Wprawdzie

nasze śmiałki wyprawiali się za Dniestr i przywieśli 25 koni wraz z kozakami, zabierając jeden patrol kozacki w Woziłowie, drugi w Ściance, a trzeci w Kośmierzynie, ale są to rzeczy w Legionach zwyczajne już, jak powiada major. Nikt z naszych nie zginął.

Tymczasem 2 i 3 marca nastąpił odmarsz armii z pod Stanisławowa w kierunku na Chocimierz, a 4 były już ich komendy w Jezierzanach. Tak samo owa dywizya kawalerii o 4 po południu i 5 rano odmaszerowała z pod Tłumacza, natomiast cała nasza grupa Legionów otrzymała o 5 rano rozkaz zajęcia stanowiska bojowego na wzgórzach, wysuniętych na północny zachód od Jezierzan przez Oleszę, po dwór Zieloną, frontem ku Tłumaczowi. Nieprzyjaciół zajmował Gruszkę i wzgórze równoległe do naszej linii. Jednocześnie dały się odczuć ruchy wojsk rosyjskich lasami, drogą z Tłumacza na Oleszę.

Ugrupowanie nasze było następujące: Na północ od gościńca Tłumacz — Jezierzany poszedł batalion 1 i 4 II. pułku. Od Olszy oba szwadrony kawalerii, mające za zadanie ubezpieczenie boczne na linii Tłumacz—Olesza. Na północ znajdowały się bat. 2 i 3 II. pułku i 2 trzeciego, zaś bateria 2 na północ od gościńca w jezierzkańskim dworze, gdzie rozlokowano także i rezerwy. Całą grupą dowodził pułkownik Zieliński, prawem skrzydłem maj. Januszajtis, a lewem kap. Lorsch. Koło południa, kiedy już owa 5 dywizya kawalerii huzarów odmaszerowała na Chocimierz, nadszedł do nas rozkaz ataku na Tłumacz. Bez większych przeszkód ze strony nieprzyjaciela, używając od czasu do czasu karabinów maszynowych na większą odległość, zajęło około godziny 8 prawe skrzydło Jackówkę, lewe zaś wzgó-

rza na zachód. O godz. 9.45 wysłano do miasta wywiad z 1 bat. II. pułku, który spatrołował miasto i doniósł, że nieprzyjaciel na skutek naszych operacji ustępuje w kierunku na Kłubowce. W następstwie tego już o godz. 11½ w nocy znajdowały się wszystkie oddziały Legionów na kwaterach w Tłumaczu.

Komenda nasza pozostała w Gruszcze, zaś dowództwo nad całością w Tłumaczu objął podpułk. Fasser, komendant bat. posp. ruszenia, który jednocześnie z nami zajmował Tłumacz od strony Hryniowiec. Wobec tego, że podobno znaczne siły rosyjskie miały zagrażać naszemu stanowisku od lasów Czarnołoskich otrzymaliśmy znów o 6 rano rozkaz ustąpienia z Tłumacza i zajęcia nowych stanowisk w Królówce. Tymczasem artyleria rosyjska z lasów Czarnołoskich silnie i celnie ostrzeliwała kolumny podpułkownika Fassera, maszerujące z Tłumacza na Królowkę, przyczem nie obeszło się bez strat w ludziach i materyale. Wtedy to wśród naszych zginął od armatniego pocisku dzielny chor. Gacek.

Major Januszajtis miał właśnie w nocy zająć Jackówkę z batalionami 1 i 4-tym. Znalazłszy się jednak na gościńcu Tłumacz-Jezierzany, mając zamiar po otrzymaniu rozkazu dostać się przez folwark Koropiec do Korolówki, lecz widząc co się święci, kiedy artyleria rosyjska rozpoczęła ostrzeliwanie owej grupy i chcąc zapobiedz konsekwencyom tego, wykonał nagle świetnie pomyślany, atak maskujący w bok. Atak ten pozwolił posp. ruszeniu pułk. Fassera, jak również i naszym batalionom na zebranie się w Gruszcze i Korolówce. Zająwszy wzgórzeX., ostrzeliwał major przez pewien czas silnie nieprzyjaciela z karabinu maszynowego, nako-



niec i on po spełnieniu swego zadania i osiągnięciu swego zamiaru, polegającego na zmyleniu nieprzyjaciela i rozdwojeniu jego sił, odmaszerował do Korolówki, silnie przez nieprzyjaciela ostrzeliwany, przyczem zginęło 4 jego ludzi. W czasie tych operacyi, ładny był między innymi ten moment, kiedy nasi chłopcy rzucili się na ochotnika ku armatom, ciągnąc je spory kawał przez błota, zamiast koni.

Kiedy wojska nasze opuściły Korolówkę, a gen. Lilienhof odjechał do Chocimierza, otrzymaliśmy rozkaz po zajęciu Tłumacza, zeń się wycofać, zająć Korolówkę, stąd cofnąć się do Chocimierza, nareszcie jeszcze raz zająć Korolówkę. Nakoniec wszystkie oddziały tej grupy Legionów obsadziły Bortniki, wystawiając stamtąd strażę przednie na Łysej Górze w stronę Korolówki. Tutaj rozpoczęły się nad wyraz ciężkie dni dla Legionów. Ludzie leżeli na pozycjach, pełniąc służbę po tylu trudach i przeprawach po 48 a czasami i po 72 godzin bez przerwy, wśród psiej marcowej pogody, w zadymkach śnieżyc i deszczach na przemiany. Mimo to urządzili jak zwykle junackie wyprawy, jak n. p. na Korolówkę w 10 ludzi, z jedną armatką rewolwerową. Skutek tej wyprawy był taki, że 400 kozaków "zwiąło" z Korolówki przed nimi, z ogromnemi stratami.

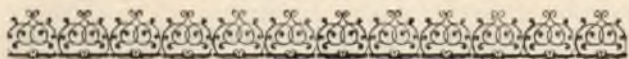
Już z tego przebiegu sprawozdania widać, jak się sprawował nasz legendarny niemal "najmłodszy z majorów" Januszajtis, zawsze czynny, zawsze sprężysty i czujny, nad wyraz bystry, pełen inicjatywy, samodzielności i żołnierskiej iście odwagi. To też naczelna komenda podała go do awansu na rangę podpułkownika. Ale i żołnierz z dumą o nim mówi i kocha go może na równi z pułkownikiem Zielińskim. Niejeden jego śmiały czyn, o którym sły-

szeliśmy od żołnierzy, został pominięty przez niego samego w jego opowiadaniu. Ale bo skromność i prostota są cechą właśnie prawdziwie niepośledniej miary ludzi.

Takie są szczegółowe dzieje tej kampanii, stwierdzające rzetelne zasługi Legionów, co oceniła nie tylko Komenda Legionów, zaznaczając w rozkazie dziennym cały szereg mianowań i odznaczeń, ale i Komenda armii sprzymierzonej, współpracującej tutaj z nami.

Junactwo to przechodzi wprost siły tych dzielnych chłopaków, a odpowiednio skierowane, cudów doprawdy dokonać jest zdolne. I teraz — jeszcze nim upłynęła połowa czasu na odpoczynek przeznaczanego — a już potworzono z naszych chłopców doborowe “marsz-bataliony” i popchnięto je na nowe walki, znoje i boje!

J. A. T.



NIEŚMIERTELNA SZARŻA.

Trzynastego czerwca. Nietylko my, którzyśmy ten dzień przeżyli, lecz cała Polska pamiętać będzie ten dzień chwały i smutku. Jak ongi Somosierra złotemi zgłoskami wryła się w karty historii oręża polskiego — tak dzieci nasze uczyć się będą 'historii tego dnia, bardzi nasi opiewać szarżę rotmistrza Własowicza na wzgórze nad Rokitną...

Nad ranem wykonała nasza piechota atak na wzgórze. Dotarła aż po kraj wsi i — stanęła. Dopóki na wzgórzach piechota rosyjska, doskonale ukryta w swych rowach, dysponująca mnóstwem karabinów, szeregiem karabinów maszynowych i armat, dopóty każdy atak unurza się w nadmiarze krwi i nie dojdzie...

Więc przyszedł rozkaz, by inaczej sforsować te zamienione w fortece wzgórze. Kawaleryą.

Drugi szwadron miał rozkaz ten wykonać.

Poszedłem w linię tyralierską naszej piechoty i patrzę:

W pięć minut po otrzymaniu rozkazu stanął szwadron w szyku. Parską rumaki, siedzą na nich

dziarskie chłopaki. Na przedzie rotmistrz Wąsowicz, z nim porucznicy Włodek i Topór, wachmistrze Adamski, Nowakowski, Sokołowski. Nawet w oficerze prowiantowym szwadronu Fąfarze rozegrał się animusz i pociągnął na szarżę. Za szwadronem na białym koniu lekarz dr. Bujalski.

Pognali przez pola i w odległości z jakich 3 km. od linii nieprzyjacielskich rozwinęli się. I już cztery plutony z komendantami na czele na linię, już z kłusa przechodzą w cwał, coraz dzikszy, coraz szybszy. Pędzą jak wiatr, za nimi z ugorów rwie tuman, przed nimi błyszczą w słońcu wyciągnięte do szarży szable... Już są pod linią. Już przeskoczyli pierwszy — pusty — rząd rowów strzeleckich, już gnają pod drugi...

Wtem! Zatrzęsło się powietrze — wrzaski — huk! — gromy! To salwy Moskali, to straszna pukania rosyjskich karabinów maszynowych z flanki, to rozsypują się złomy szrapneli rosyjskich. A ułani Wąsowicza pędzą, pędzą... Oto zleciał jeden — oto jak wichura gna koń bez jeźdźca — oto tam stanął dęba i ktoś potoczył się do okopu — oto znów kilku zleciało... A salwy i szrapnele bez opamiętania! Na miłość Boską! Już są za drugim rowem strzeleckim, już dobieżają ziemianek, już ich znowu kilku pokotem leży, już znowu kilka przerażonych koni bez jeźdźców mknie w dal, już przeskoczyli ziemianki i znikają...

Jakby się w ziemię zapadli... Cichną salwy, przestaje grzechotać karabin maszynowy, blakną na niebie szare chmurki eksplozyi szrapnelowych. Straszna nastaje chwila ciszy... Każdemu z nas puka serce, jakby rozsadzić chciało piersi — coś nas dławii, dusii... Patrzę na naszych oficerów... Nie

poznają ich wzroku... Dziw to był, zjawia — czy rzeczywistość? Rozegrało się to festum oręża polskiego przed naszymi oczyma, czy śniliśmy na jawie sen o husarskich skrzydłach, o rycerzu polskim?

I już przez wieś ściągają się i ci, co przez tę gehennę przeszli i już znoszą i sprowadzają tych, co przez całe życie nosić będą znaki największego bohaterstwa, na jakie nowoczesny człowiek zdobyć się mógł.

Więc ściągają — zapamiętajcie sobie te nazwiska! ranni: porucznik Fąfara z przestrzelonem udem; chorąży Sokołowski z połamanym obojczykiem; kapral Sperber — ten słynny już w Brygadzie sowizdrzał "Józio kapral" — z przestrzeloną nogą; ułan Metschke, technik z Monachium; student gimnazjalny Krawczyński, robotnik rolny Janiszyn, rolnik Brinken, rolnik Sciborski, student techniki Bokalski, co to całą noc przeleżał, udając trupa; bardzo, niestety, ciężko ranni Mechedin, Rotkel, Kułakowski, Stembart z przestrzelonemi płucami, Senowski, Jakubowicz, Zamoyski, Stachura, Firlit.

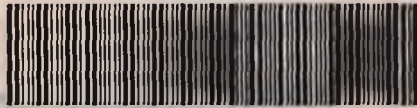
Zwolna, do wieczora — ściąga wszystko, co... przeżyło.

B. M.



2571/1/90

12000-



II 776648

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI "WICI"

Wici, organ urzędowy K. O. N., pismo podające najświeższe wiadomości w sprawie polityki niepodległościowej polskiej. Roczna prenumerata \$1.00, administracja przyjmuje również prenumeraty półroczne i kwartalne.

Szlakiem Legionów Nr. I.	—25
Szlakiem Legionów Nr. II.	—25
Do Broni, napisał Dr. F. Młynarski,	—25
Prawda o Legionach, broszura nadesłana z kraju..	—20
Polska Orjentacja napisał A. Hausner	—05
Sprawa Polska, napisał A. Hausner,	—05
Independence of Poland, napisał A. Hausner,	—10
Romuald Traugutt, napisał prof. T. Siemiradzki....	—05
Sprawa Niepodległości Polski,	—05
Polityczne Dzieje Polski, książka napisana przez prof. Siemiradzkiego,	\$1.00
Porozbiorowe Dzieje Polski, dzieło w 2ch tomach, nap. T. Siemiradzki,	1.00
Kryjaki, pow. z czasów powstania Styczniowego, nap. Hr. Wielopolska,	—50
Portrety Piłsudskiego w cieniu po	—10
Kartki widokowe Legionów, za sztukę	—02
Listy Ulotne do Emigracji Polskiej, wydane w Lo- zannie, cena	—15